

MAŁGORZATA CZAPIGA
Uniwersytet Wrocławski

Uciekinierka do wysp odległych — o mapach i opowieściach Judith Schalansky

Wszystkie dzieci mojego pokolenia podśpiewywały rzekomo ulubioną piosenkę Pana Kleksa, która zaprowadziła Adasia Niezgódkę do bajkowej akademii. Powtarzaliśmy, że „na wyspach Bergamutach podobno jest kot w butach,/ Widziano także osła,/ Którego mrówka niosła,/ Jest kura samograjka/ Znosząca złote jajka,/ Na dębach rosną jabłka/ W gronostajowych czapkach [...]”¹. Tajemniczy i egzotyczny archipelag urzekał mieszkańców niezwykłością i nikt poważnie nie traktował zapewnienia autora, że „wysp tych nie ma”. Ten prosty wierszyk przywoływał marzenia o nieznanym, dalekich lądach, do których przyjdzie nam podróżować, obiecywał niezapomniane odkrycia i spotkania, kusił przygodą. Niezwykle często wprawialiśmy w ruch kolorowe globusy albo otwieraliśmy atlasy, żeby przeglądać niebieskie plamy oceanów i morz w poszukiwaniu coraz to nowych wymyślonych i realnych krain. Reminiscencje takich doświadczeń uruchamiać może niedawno wydana w Polsce książka Judith Schalansky *Atlas wysp odległych*, przygotowana przez warszawskie wydawnictwo Dwie Siostry, kojarzone przede wszystkim z lekturami skierowanymi do dzieci i młodzieży. Atlas Schalansky z pewnością nie jest dla dzieci, choć budzić może w nas, dorosłych, dziecięce tęsknoty i wyobrażenia.

„W dzieciństwie bardzo lubiłam atlasy. I jak przystało na ich wielbiciele, oczywiście nigdy nie byłam za granicą”² — wyznaje autorka. Dość ciekawe stwierdzenie nie jest jednak tak oczywiste, jak mogłoby się Schalansky wydawać. Założenie, że wielbiciele atlasów niekoniecznie muszą podróżować do miejsc, które śledzą na mapach, stało się też punktem wyjścia przy tworzeniu wspomnianego zbioru, gdyż jego podtytuł głosi: *Pięćdziesiąt wysp, na których nigdy nie byłam i nigdy nie będę*. W tym konkretnym przypadku autorkę interesuje nie tyle

¹ Wiersz Jana Brzechwy *Na wyspach Bergamutach* został wykorzystany jako tekst piosenki w filmie *Akademia Pana Kleksa* w reż. K. Gradowskiego z 1983 roku. Piosenkę wykonywał dziecięcy zespół Fasolki.

² J. Schalansky, *Raj jest wyspą. Piekło też. Przedmowa*, [w:] eadem, *Atlas wysp odległych*, przeł. T. Ososiński, Warszawa 2013, s. 7.

doświadczenie miejsc, ile doświadczenie map właśnie, przy czym rozumiane są one nie jako odwzorowanie rzeczywistości, lecz jako jej interpretacja.

Zgodnie z definicjami *Słownika języka polskiego PWN* atlas to „zbiór map, plansz, ilustracji, tablic itp., wydany w formie książki lub albumu”³, a mapa to „obraz powierzchni jakiegoś obszaru przedstawiony na płaszczyźnie za pomocą umownych znaków i kolorów”⁴ i właściwie *Atlas wysp odległych* spełnia te warunki, ale oferuje jeszcze coś więcej. Schalansky starannie wyselekcjonowała pięćdziesiąt wysp, dzieląc je na pięć części w zależności od położenia na konkretnym oceanie: Arktycznym (3 wyspy), Atlantyckim (9 wysp), Indyjskim (7 wysp), Spokojnym (27 wysp) i Antarktycznym (4 wyspy). Każdej wyspie przydzielono dwie strony atlasu: prawa zawiera mapę z nazwami rzek, jezior, zatok, gór, miejscowości w pisowni oryginalnej języka urzędowego obowiązującego na wyspie (na końcu zaś atlasu znajduje się glosariusz tłumaczący terminy), natomiast lewa — krótkie informacje dotyczące nazwy wyspy, przynależności administracyjnej, powierzchni, liczby mieszkańców bądź adnotację, że wyspa jest niezamieszkała, odległość do najbliższych wysp czy lądu oraz oś czasu, na której zaznaczone są ważniejsze wydarzenia. Pod tą specyfikacją znajduje się szczególna notka o każdej z wysp, skupiająca się wedle subiektywnego wyboru autorki na jednym lub kilku wydarzeniach związanych z danym miejscem, mieszkańcami, odkrywcami, fauną, florą czy zwyczajami. Są to opowieści zupełnie nietypowe jak na atlas geograficzny — niepojawiające się przecież w dziełach tego gatunku. Dopiero zderzenie obu stron, a zatem obu typów narracji — dyskursywnej i obrazkowej pozwala czerpać niezwykłą przyjemność z obcowania z książką Schalansky.

Autorka zainspirowała się pokazanym jej kiedyś przez profesor kartografii tomem rysunków typograficznych z XIX wieku:

W tylnej wkładce odkryłam pojedynczą małą kartkę. Była to mapa jakiejś wyspy, w ramce, z rysunkiem udającym zagięcie w lewym, dolnym rogu, ale bez skali i opisu. Na tej niemej, bezimiennej wyspie wznosił się spory masyw górski pokolorowany brązową akwarelą, w dolinach zaś widać było małe jeziora i rzeki pełnące w stronę morza, które oznaczone zostało tylko niebieskim konturem linii brzegowej.

Pomyślałam, że kartograf musiał narysować tę wyspę, zanim mógł wyruszyć w stronę stałego lądu, i nagle uświadomiłam sobie, że wyspy są przecież tylko małymi kontynentami, kontynenty zaś jedynie bardzo wielkimi wyspami. Ta wyraźnie zarysowana plama lądu była absolutnie doskonała, a jednocześnie zagubiona, jak luźna kartka, na której ją wykreślono. Nie było tu żadnego odniesienia do stałego lądu. Cała reszta świata została pominięta milczeniem. Nigdy nie widziałam bardziej samotnej wyspy⁵.

³ Hasło „atlas”, *Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl/szukaj/atlas.html> (dostęp: 10 lutego 2015).

⁴ Hasło „mapa”, *Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl/szukaj/mapa.html> (dostęp: 10 lutego 2015).

⁵ J. Schalansky, *op. cit.*, s. 12.

Schalansky w swoim atlasie podobnie traktuje swoje wyspy, zupełnie zmieniając optykę zwykle towarzyszącą studiowaniu atlasu. W centrum uwagi stawia kolejno pięćdziesiąt wysp, z których każda oglądana jest jakby była najważniejsza — dokładnie, starannie, przez lupę. Każda z nich — mniejsza czy większa — wyraźnie oddziela się na błękitnym tle oceanu, stanowiąc samodzielną całość. Dopiero analiza tekstu może przynieść ewentualne informacje o odległości od stałego lądu, sąsiednich wyspach i kontekście usytuowania. Na samych mapach „cała reszta świata została pominięta milczeniem”. Dzięki zastosowaniu tej samej skali odwzorowania mamy jedynie wyobrażenie o ich wielkościach, kształtach, typach i możemy je z sobą porównywać.

Wszystkie mapy sporządzone są przez samą Schalansky, która oprócz historii sztuki, skończyła także projektowanie komunikacji wizualnej i zajmuje się wzornictwem oraz typografią. Przełożyło się to na perfekcję każdego z elementów *Atlasu wysp odległych*. Z pewnością cechuje go szczególna asceza — przy realizacji map użyto właściwie jedynie pięciu kolorów: błękitu wód oceanów, szarości lądów, pomarańczy rzek oraz bieli i czerni napisów. W tej samej tonacji kolorów utrzymane są parzyste — „opisowe” — strony. Ten subtelny minimalizm jest nie tylko bardzo czytelny, ale kusi swoją prostotą. Dostajemy mapy, które odbiegają od typowych rozwiązań graficznych. Każda z nich jest jak kolejna i kolejna tajna mapa skarbów, a czytelnik staje się odkrywcą ich tajemnic. Porzucenie znormalizowanego odwzorowania kartograficznego, klasycznych czcionek i barw potęguje wrażenie obcowania z czymś zupełnie wyjątkowym.

Nie tylko mapy są nieszablonowe, ale także idea stworzenia takiego ich zbioru, który na zasadzie zupełnie subiektywnej selekcji, opisze wizję pewnych miejsc. Schalansky uczciwie przecież przyznaje, że na przywoływanych przez nią wyspach nigdy nie była. Więcej — nigdy też nie będzie, co jest tu już kwestią wyboru, a nie ograniczeń.

Prawdopodobnie dlatego tak bardzo lubiłam atlasy — wyznaje Schalansky — że linie, kolory i nazwy zastępowały mi prawdziwe miejsca, których nie mogłam zobaczyć. I nic się nie zmieniło, gdy zmieniło się wszystko: gdy podróże po świecie zaczęły być możliwe, a mój rodzinny kraj z jego dokładne wyznaczonymi i wyczuwalnymi granicami zniknął z mapy świata⁶.

Po upadku NRD i zjednoczeniu Niemiec perspektywa bliższych i dalszych podróży była realna, ale w przypadku autorki *Atlasu*, jak również wielu współczesnych, problem tkwi znacznie głębiej. Podróżowanie, począwszy od przełomu XIX i XX wieku, staje się coraz łatwiejsze i przyjemniejsze — nie wymaga już ani takich nakładów finansowych, ani czasowych, jak jeszcze przeszło 100 lat temu. Wielokrotne przemieszczanie się między odległymi miejscami jest wręcz koniecznością, wynikającą z obowiązków rodzinnych czy zawodowych. Jednak nasze podróżowanie zmieniły diametralnie także kolejne, wciąż przyrastające dyskursy — realizowane przez literaturę i media. Wielekroć słyszeliśmy

⁶ *Ibidem*, s. 7.

i wiedzieliśmy, jak jest na przykład w Paryżu, Nowym Jorku czy Tokio, nigdy tam nie będąc w sensie fizycznym. Do ogromnego zbioru spisanych relacji z podróży, reportaży, programów telewizyjnych, bedekerów i specjalistycznych przewodników, w XXI wieku dodać możemy szereg narzędzi, dzięki którym bez wychodzenia z domu możemy „odbyć” spacer ulicami bliższych i dalszych rejonów świata. Jednym z przykładów może tu być Google Maps, stanowiący jeden z największych wirtualnych atlasów, gromadzący mapy całego świata. Oprócz zupełnie pragmatycznych funkcji, jak choćby zlokalizowanie jakiegoś miejsca czy wyznaczenie trasy przemieszczania się z punktu A do punktu B, dzięki regularnie wprowadzanym udogodnieniom, możemy zobaczyć zdjęcia satelitarne dowolnego punktu na Ziemi, a nawet przestrzeni kosmicznej, obejrzeć niektóre budynki w trójwymiarze, a także zmieniać kąt patrzenia. Dzięki aplikacji Google Earth z kolei:

możemy zwiedzić Księżyc, pospacerować po Marsie, oglądać niebo, czy za pomocą nanoszonych map historycznych obserwować zmiany na świecie na przestrzeni dziejów. Można również zrobić sobie krajoznawczą wycieczkę samolotem (symulator lotu)⁷.

Możliwości tak dokładnego eksplorowania mapy dają złudzenie, że doświadczamy samej przestrzeni, a nie — jej obrazów, co z kolei może być dość ryzykowną strategią, jeśli kiedyś przyjdzie nam skonfrontować się z konkretną fizyczną przestrzenią — zderzenie z nią może wywołać rozczarowanie, bo obraz bywa o wiele atrakcyjniejszy. W codziennym życiu zatem udogodnienia te potrafią okazać się tak samo przydatne, jak i druzgoczące. Wynikać to może z błędnego założenia spektatora, że mapy dostarczają nam obiektywnej wiedzy, a dodatkowy sztafaż zdjęć, pomiarów, symulacji sprawia, że mają stać się jeszcze wiarygodniejsze. Każda mapa jest interpretacją rzeczywistości, jest obrazem świata.

Być może autorka *Atlasu wysp odległych* podejmuje decyzję, aby nigdy nie odwiedzić opisywanych miejsc, aby nie skonfrontować swoich doświadczeń mapy z doświadczeniem przestrzeni. Świadomie dostarcza pewnej wizji konkretnych fragmentów świata i dzieli się nią z czytelnikiem-spektatorem, nie budując fałszywego wrażenia, że mamy do czynienia z czymś innym niż literatura.

Kartografia — jak sama przyznaje — powinna w końcu zostać uznana za rodzaj literatury, a sam atlas za gatunek poetycki, nie bez racji nazwano go przecież pierwotnie *Teatrum orbis terrarum* — „teatrem świata”. [...] Ja w każdym razie wciąż jeszcze wolę atlas od turystycznego przewodnika⁸.

Atlas Schalansky jest, jak już określono, atlasem nietypowym. Łączą się tu dwa elementy, które są właściwie nierozdzielne, jeśli chcemy zyskać jak najpeł-

⁷ <http://www.dobreprogramy.pl/Google-Earth,Program,Windows,12819.html> (dostęp: 10 lutego 2015).

⁸ J. Schalansky, *op. cit.*, s. 22.

niejszą lekturę owego dzieła: nazwałabym je tu za Normanem Brysonem — dyskursywnym i figuralnym.

Przez „dyskursywny” aspekt obrazu — pisze autor — rozumiem te jego własności, które ukazują wpływ języka na obraz [...]. Przez „figuralny” aspekt obrazu rozumiem te jego własności, które należą do obrazu jako wizualnego doświadczenia niezależnego od języka — jego „byt-jako-obraz”⁹.

W przypadku atlasów najistotniejszym ich elementem są mapy, zatem obrazy właśnie, a system symboli, znaków i inskrypcji ma służyć celniejszemu zinterpretowaniu tychże obrazów. Schalansky rozbudowuje dyskursywny aspekt obrazu przez wspomniane opisy.

wrażenie wizualne — pisze w innym miejscu Bryson — może znaleźć rezonans w umyśle widza po tym, gdy przestał on kontemplować faktyczny obraz. Jakości teraźniejsze — jak w reklamie — podporządkowane są jakościom przyszłym, a najbardziej predestynowane do trwania są jakości skupione wokół składników werbalnych; właśnie one będą zapamiętane, podczas gdy aspekty czysto wizualne, niezakorzenione w tekście, szybko popadną w zapomnienie [...] ¹⁰.

Mapy Schalansky też tak mogą oddziaływać — aspekt wizualny map jest w tym przypadku niezwykle istotny, ale stanowi całość dopiero wraz z opisem-opowieścią. Same mapy pozbawione są tu charakteru użytkowego, bo choć stanowią wyobrażenie wizualne wysp, o których mowa, to nie mają służyć jako ewentualna pomoc topograficzna przy przemieszczaniu się w ich przestrzeni. Autorka wybrała te, a nie inne wyspy z konkretnych powodów — najczęściej są to miejsca, gdzie wydarzyło się coś nietypowego albo związane są z ważnymi osobistościami. Czasem naznaczone zostały ciemnymi kartami historii. Można podejrzewać, że po „lekturze” tego atlasu zapamiętane będą przede wszystkim składniki werbalne. To przykład dominacji tego, co dyskursywne, nad tym, co figuralne.

Te krótkie opisy zmieniają też nasze postrzeganie rysunków wysp — atol z wewnętrzną laguną może wydać się bardziej przerażający niż rajski, jeśli towarzysząca mu narracja będzie dotyczyła niepokojących, tajemniczych i niewyjaśnionych wydarzeń. Sam rysunek w pierwszej „lekturze” niczego takiego przecież nie wskazywał.

Karl Schlögel pisał o mapach mentalnych, które

są światem, który każdy ze sobą nosi, są magazynem i zapleczem obrazów. Mental maps zakładają od początku istnienie nie jednej, lecz wielu przestrzeni. Posługiwanie się terminem mental maps implikuje tak wiele przestrzeni, ile istnieje zdań, sposobów postrzegania, sposobów doświadczenia. Mental maps kładą w zasadzie kres wyobrażeniu o jednej przestrzeni, są radykalną subiektywizacją wyobrażenia o przestrzeni ¹¹.

⁹ N. Bryson, *Dyskurs, figura*, przeł. M. Bryl, „Atrium Quaestiones” 19, 2008, s. 192.

¹⁰ *Ibidem*, s. 187–188.

¹¹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii, cywilizacji i geopolityce*, Poznań 2009, s. 242.

Prawdopodobnie mapy mentalne mogą dotyczyć zarówno miejsc, w których kiedyś byliśmy i zapamiętaliśmy je w dany sposób, jak i tych, których nigdy nie odwiedziliśmy, a budujemy sobie o nich wyobrażenie na podstawie przesłanek bliższych lub dalszych rzeczywistości. W przypadku tych drugich, a także *Atlasu wysp odległych*, być może należałoby mówić raczej o mapach wyobrażonych. Autorka wpisała w obcowanie z jej dziełem pewną strategię, która zachęca do lektury wybranych przez nas elementów i budowania w wyobraźni mentalnej mapy przestrzeni.

O każdej z wysp dowiadujemy się tyle, ile chce nam odpowiedzieć autorka. Informacje są wyselekcjonowane, co jest charakterystyczne właściwie dla każdego atlasu. Ale o ile u Schalansky w przypadku każdego opisu pojawi się wielkość wyspy i stan ludności oraz odległość od najbliższego stałego lądu, o tyle historia wyspy i to, co autorka uznaje za najbardziej godne uwagi, potraktowane jest bardzo subiektywnie.

St Kilda będzie przede wszystkim masową mogiłą noworodków. Oś czasu wyznacza jedynie wydarzenia wskazujące na powolne wyludnianie niezamieszkaney dziś wyspy: 1826/1827 — epidemia ospy, lata 50. XIX wieku — fala emigracji do Australii, 1891 — ostatni przypadek tężca u noworodka, 1930 — ewakuacja. Czytelnik dostaje zatem tylko mgliste przesłanki, z którymi w wyobraźni może zrobić wszystko. Krótka, bardzo ascetyczna narracja rozwijać będzie jedno z wymienionych zdarzeń.

Na cmentarzu spoczywa przyszłość wyspy — pisze Schalansky. — Po urodzeniu dzieci czują się dobrze. Czwartej, piątej lub szóstej nocy większość przestaje ssać. Siódmego dnia następuje skurcz podniebienia, gardło się zwęża, tak że nic nie można przełknąć. Mięśnie drżą, szczeka zwisa bezwładnie. Noworodki patrzą nieprzytomnym wzrokiem i często ziewają, otwarte usta wykrzywiają się w sardonicznym grymasie. Dwie trzecie umiera między siódmym a dziewiątym dniem.

[...]

22 czerwca 1876 roku pewna kobieta stoi na pokładzie statku wiozącego ją do domu. [...] Urodziła właśnie dziecko, ale nie w domu. Wiatr wieje z północnego wschodu. Na długo zanim będzie można jeszcze zobaczyć ją z brzegu, unosi wysoko swoje nowo narodzone dziecko, owiewa je słony wiatr¹².

Opisy te z pewnością bliższe są stylowi narracji baśniowej niż hasła encyklopedycznego. Nie pretendują do roli całościowego wykładu, ale będąc źródłem wiedzy, dają jednak szczególny obraz przywoływanych miejsc. Niekiedy urzeka autorkę kształt oglądanej na mapie wyspy i to staje się dominujące w narracji o niej — jak w przypadku Bravy: „Ta wyspa jest sercem: żyłami są rzeki, a mięśniami — łańcuchy górskie”¹³. Innym razem będzie to jakiś ewenement geologiczny, jak na Południowych Wyspach Keelinga, o których dowiadujemy się, że:

¹² J. Schalansky, *op. cit.*, s. 34.

¹³ *Ibidem*, s. 38.

Z wapieni powoli powstawała wyspa — dzieło niestrudzonych koralowców, będących zarazem budowniczymi i materiałem budowlanym. Każdy atol jest pomnikiem wyspy, która zatонуła, cudem wspanialszym niż piramidy, dokonanym przez małe, drobne zwierzątka¹⁴.

W zależności od tego, co jest przeważającym elementem w opisach wysp, będą się one wyraźnie wpisywały w dwie dobrze znane w historii kultury matryce przestrzeni — albo narracja będzie odsyłała do wyobrażenia wyspy jako miejsca szczęśliwości, harmonii, porządku natury, dziewiczych lądów, a więc *locus amoenus*, albo będą to strefy opresji, niepokoju, przerażających wydarzeń, odczłowieczonych zachowań, zatem *locus horridus*. Schalansky jednoznacznie zwraca zresztą na to uwagę w motcie do przedmowy atlasu, kiedy pisze, że „Raj jest wyspą. Piekło też”¹⁵.

Oczywiście najgłębiej kulturowo tkwiące skojarzenie wyspy z miejscem szczęśliwości to mitologiczne Wyspy Szczęśliwe, gdzie trafiali dobrzy ludzie po śmierci, a także rajski Eden. Oba miejsca zresztą próbowano lokalizować geograficznie: Wyspy Szczęśliwe według Pindara miały znajdować się na Atlantyku¹⁶, a Flawiusz Filostrat identyfikował je z Wyspami Kanaryjskimi¹⁷. Chrześcijański raj z kolei pojawia się na wielu *mappae mundi* w postaci wyspy położonej w sąsiedztwie ekumeny¹⁸. Te dwie tradycje: grecko-rzymska i chrześcijańska wpłynęły bardzo mocno na kształtowanie się toposu rajskich wysp — miejsc dostępnych podróżnikom, kryjących cuda natury, ciszę i harmonię.

Jeśli istnieją — pisała Claude Kappler — jakieś miejsca szczególnie drogie wyobraźni, są nimi wyspy. W przeciwieństwie do lądu, który stanowi świat zamknięty, wyspa ze swojej natury jest miejscem, gdzie cudowność objawia się sama przez się wbrew ogólnym prawom. Od czasów starożytnej Grecji wyspy są ulubionym terenem najgłośniejszych przygód ludzi i bogów. Nic dziwnego, że średniowieczni podróżnicy wrócili do tej mitologii po odkryciu tak licznych wysp na Oceanie Indyjskim¹⁹.

W *Atlasie* Schalansky znajdziemy kilka opisów wysp zbliżających się do wizji krainy szczęśliwości, w której zachwycą albo piękno nieskalanej jeszcze natury albo harmonia między nią a człowiekiem. Podkreśla się tu te walory, które dla Europejczyka są niezwykle egzotyczne. Dla przybyłego w 1924 roku na Pukapuka, wyspę leżącą na Oceanie Spokojnym, Roberta Deana Frisbiego urzekającą była swoboda obyczajowa wyspiarzy, którzy chodzą nago i współżyją z sobą na zupełnie innych zasadach niż obowiązujące na Zachodzie. Język tubylców nie

¹⁴ *Ibidem*, s. 56.

¹⁵ *Ibidem*, s. 6.

¹⁶ Zob. Pindar, *Ody zwycięskie, olimpijskie, pytyjskie, nemejskie, istmijskie*, przeł. M. Brożek, Kraków 1987.

¹⁷ Zob. Flawiusz Filostratos, *Żywot Apolloniusza z Tiany*, przeł. I. Kania, Kraków 1997.

¹⁸ Zob. J. Delumeau, *Raj ziemski i średniowieczna kartografia*, [w:] *idem, Historia raj*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1996, s. 55–68.

¹⁹ C. Kappler, *Monstres, demons, et merveilles a la fin du Moyen Age*, Payot 1980, s. 35, cyt. za: J. Delumeau, *op. cit.*, s. 94.

zawiera nawet określenia na stan fizjologiczny, jakim jest dziewictwo, gdyż nigdy nie staje się on powodem dyskusji. Kobieta rodząca dziecko przed ślubem potwierdza tym tylko swoją płodność, a co za tym idzie — buduje swój prestiż w grupie.

Seks to zabawa, zazdrość nie istnieje. Śpiew należy do gry wstępnej i gry kończącej, choć w tej sprawie ujawniają się różnice pokoleniowe: starsze kobiety twierdzą, że jest on częścią zarówno gry wstępnej, jak i kończącej, młodsze zaś uważają, że może pojawić się on wyłącznie w czasie gry kończącej. Wszyscy jednak zgadzają się, że nie należy śpiewać w trakcie samego aktu. Po stosunku kobiety i mężczyźni wspólnie kąpią się w morzu. Pod tym względem Cleveland mogłoby się czegoś od Pukapuka nauczyć — myśli Robert Dean Friesbie i gasi światło na werandzie²⁰.

Niezupełnie wiadomo, z jakich pobudek Amerykanin postanowił zamieszkać na wyspie, ale stała się ona dla niego ucieleśnieniem spełnienia marzeń. Podobnie jak Wyspa Kokosowa dla Augusta Gisslera. Opanowany obsesyjnym pragnieniem odnalezienia skarbów piratów, skupował w portach i tawernach mapy z zaznaczonym położeniem rzekomych skarbów. Ostatecznie założył Cocos Plantation Company i wraz z żoną i towarzyszącymi im sześcioma niemieckimi rodzinami osiedlił się na Wyspie Kokosowej. Wykopaliska nie przynoszą efektu i Gisslerowie zostają jedynymi mieszkańcami liczącego 24 km² terenu. Pogrzebał na wyspie wiele, ale nie wierę.

Gdy w roku 1905 na zawsze opuszcza ten skrawek skopanej ziemi, broda sięga mu do bioder. Stracił na wyspie 16 lat. Przez cały ten czas znalazł jedynie 30 złotych dukatów i jedną złotą rękawiczkę. Umiera 8 sierpnia 1935 roku w Nowym Jorku, a na krótko przed śmiercią mówi: „Jestem pewien, że na wyspie są wielkie skarby. Ale ich odnalezienie wymaga czasu i pieniędzy. Gdybym był młody, zacząłbym wszystko od początku”²¹.

Wyspę wymarzył sobie także, a właściwie — wyśnił, Marc Liblin. Jako mały chłopiec miewał sny, w których mówił w innym języku, a z czasem umiał się nim posługiwać także na jawie, choć nie wiedział, czy język ten jest jedynie jego senną fantazją, czy rzeczywiście istnieje. W końcu po wielu latach spotykał na przedmieściach Rennes kobietę potrafiącą odpowiedzieć na pozdrowienie w jego języku.

Marc Liblin, który nigdy wcześniej nie opuszczał Europy, żeni się z jedyną potrafiącą go zrozumieć kobietą, w roku 1983 wyjeżdżają razem na wyspę, gdzie mówi się w jego języku²².

Ta wyspa to Rapa Iti położona na Oceanie Spokojnym.

Nie zawsze jednak ta wydzielona przestrzeń, którą okalają wody oceanów i mórz, staje się sielankową krainą szczęścia. Wyspy mogą — jak zaznacza Schalansky — napawać ludzi lękiem, bo istnieje obawa, że „towarzysze mogliby ich

²⁰ J. Schalansky, *op. cit.*, s. 88.

²¹ *Ibidem*, s. 120.

²² *Ibidem*, s. 72.

tu zostawić i wtedy musieliby spędzić resztę życia na bezludnej wyspie”²³, która właściwie jest w pewnym sensie naturalnym więzieniem. Nierzadko przecież traktowano wyspy jako miejsca zesłania czy izolacji, jak w przypadku słynnej Wyspy Świętej Heleny, związanej z historią Napoleona. I choć wyspa jest przestrzenią otwartą, to często wywoływała odczucia podobne do tych towarzyszących nerwcowemu niepokojowi zamknięcia. Równocześnie wyspa w europejskim *imaginarium* bywa też przedstawieniem i eksplikacją ludzkiej obawy — przed bestiami i dzikością, ale i wyrazem człowieczego strachu przed niepoznanym i symbolem bezsilności wobec tajemnicy ludzkiego losu. Jej ambiwalentny charakter często ujawnia się w przypisywanych znaczeniach rozpiętych między biegunami wolności i zniewolenia. Niewykluczone też, że to właśnie opresyjny charakter tej nieoczywistej przestrzeni wpływa na zachowania ludzi. Znajdziemy w atlasie Schalansky opisy wysp zbliżające się do takiego wyobrażenia *locus horridus*.

Wyspa Tromelin stała się dla 60 niewolników miejscem wybawienia, kiedy statek wiozący ich na targ rozbił się podczas sztormu na Oceanie Indyjskim. „Są wolni, ale ich wolność ma niecały kilometr kwadratowy; są zniewoleni jak nigdy przedtem, są niewolnikami swojej chęci przetrwania”²⁴. Z kolei Floreana miała być miejscem schronienia dla uciekinierów-kochanków, porzucających swoich małżonków. Dore Strauch i Friedrich Ritter uprawiali ziemię, ubrania nosili tylko wtedy, gdy spodziewali się gości i wydawać by się mogło, że odnaleźli swoje miejsce na ziemi, gdyby nie kolonizatorskie ambicje samowładnej baronowej, która ogłasza się cesarzową wyspy. Historia kończy się zniknięciem baronowej, śmiercią jej lokaja, zatruciem Rittera i powrotem Dore do Berlina. Równie dramatycznym miejscem akcji stała się Wyspa Clippertona, na której jedyny mężczyzna, dawny strażnik nieczynnej już latarni morskiej, ogłasza się królem wyspy.

17 lipca 1917 roku kobiety zabijają go młotkiem i masakrują mu twarz. Na horyzoncie pojawia się statek. Kobiety i dzieci zaczynają machać, podczas gdy kraby zwabione zapachem krwi pełzną w stronę latarni. Szalupa przybija do dawnego nabrzeża Phosphate Company i cztery pozostałe przy życiu kobiety z małymi dziećmi opuszczają ten najsamotniejszy atol świata²⁵.

Niekiedy dosłownie mówi się o wyspie jako przestrzeni przeklętej i nieludzkiej, nawet jeśli pozornie przedstawia się ona jako *locus amoenus*. W kontekście Norfolk, na której funkcjonowały dwie kolonie karne, autorka pisze, że „Największą karą dla każdego przestępcy jest wygnanie na rajską wyspę. Z tego piekła nikt już nie wraca. [...] Nawet najcięższa praca jest lepsza niż odosobnienie”²⁶.

Atlas wysp odległych jest bardzo spójny i treściowo, i formalnie — te subtelne rysunki map oraz narracje złożone pozornie z wyrywkowo przytaczanych wydażeń są minimalistyczne, ale równocześnie kuszą tajemnicami, które odbiorcom

²³ *Ibidem*, s. 16.

²⁴ *Ibidem*, s. 66.

²⁵ *Ibidem*, s. 106.

²⁶ *Ibidem*, s. 86.

pozostawia się do odkrycia. Atlas ten jest zarówno zbiorem opowieści o świecie, jak i zbiorem obrazów, a w obu przypadkach czytelnik ma mnóstwo przestrzeni dla swojej wyobraźni. W jakimś sensie w obu aspektach — werbalnym i wizualnym — napotykaśmy przemilczenia, niezależnie od tego, czy są koniecznością (bo każda mapa to selekcja), czy celowym działaniem (bo o czymś nie chce się mówić czy czegoś przedstawiać). John Brian Harley — brytyjski geograf, kartograf i historyk map — wprowadza koncepcję tzw. ciszy kartograficznej, która miałaby być kategorią pozytywną, a nie brakiem.

Cisza może ujawniać tyle samo, ile skrywa, a pełniąc funkcje niezależnych, zamierzonych wypowiedzi, potrafi niekiedy stać się decydującą częścią kartograficznego przekazu. [...] Cisza i wyrażenie to nie alternatywy, ale elementy języka mapy, z których każdy jest niezbędny dla zrozumienia drugiego. Kartograficzna interpretacja ciszy wynikającej z wybiórczości map opiera się więc na założeniu odkrywającej roli ciszy i hipotezie, że jej specyfika jest, podobnie inne aspekty języka mapy, kulturowo uwarunkowana²⁷.

Schalansky w pewnym sensie realizuje strategię ciszy kartograficznej przy tworzeniu swojego atlasu. Zbiór map gromadzi jedynie przedstawienia graficzne i narracyjne wysp, dając nam nikłe o nich wyobrażenie, ale równocześnie zaopatruje oglądającego w pewną interpretację — konkretny punkt widzenia. Pomija szczegółowe opisy i tradycyjne odwzorowanie kartograficzne, ponieważ nie ma ambicji sporządzenia obiektywnych obrazów przywoływanych miejsc. Intencjonalne przemilczenia nie mają tu podtekstu politycznego, co w przypadku map bywało historycznie częstą praktyką.

13 listopada 1504 królewskim edyktem zakazano w Portugalii produkcji globusów i map morskich przedstawiających zachodnie wybrzeże Afryki za rzeką Kongo. W myśl litery prawa mapy niezgodne z powyższym zarządzeniem miały być dostarczone funkcjonariuszowi składu hydrograficznego w celu oczyszczenia z rzeczonych detali. Takie środki ostrożności mogą wydawać się dziś surowe, jednak nie powinny dziwić ze strony kraju, w którym za sprzedaż mapy cudzoziemcowi groziła kara śmierci. Do obowiązków powstałej w podobnym czasie (początek XVI wieku) hiszpańskiej Casa de Contratación należał nadzór użytkowania oraz przechowywania sekretnej dokumentacji postępu odkryć geograficznych. Ujawnione zostały również szkice map powstałe podczas podróży Drake'a. Procedury kartograficznej kontroli i cenzury wypracowała też holenderska Kompania Wschodnioindyjska. Kolonialne imperia zazdrośnie strzegły wiedzy stanowiącej klucz do bogactwa²⁸.

Mapy wielokrotnie były nie tyle neutralnym i obiektywnym odwzorowaniem porządku, ile często wpisywały się też w praktyki uwizualniania relacji wiedzy i władzy. Pewne jednostki geopolityczne pojawiały się na mapach lub z nich znikały, a także pokazywano dane terytoria w określony sposób. Katarzyna Murawska-

²⁷ J.B. Harley, *The New Nature of Maps: Essays in the History of Cartography*, Baltimore 2001, s. 86.

²⁸ M.M. Morawiecka, *Terra incognita. O ciszy kartograficznej na starych mapach (średniowiecze i początek okresu nowożytnego)*, <http://opposite.uni.wroc.pl/2012/morawiecka.htm> (dostęp: 10 lutego 2015).

-Muthesius, analizując tzw. wschodnią Europę i jej przedstawienia kartograficzne, zauważa na przykład, że w dwudziestoleciu międzywojennym „ugruntowany został także specyficzny portretowy format mapy tego regionu, przedstawianego — z uporem — jako pionowy wycinek mapy, wycięty z horyzontalnej, pejzażowej mapy Europy, odseparowany od reszty kontynentu, jakby nie w pełni do niego należący”²⁹. W takim przypadku mapa staje się narzędziem władzy i kontroli.

Władzą rozporządzał kartograf, decydujący, co zostanie naniesione na mapę, zatem w tym sensie mapa dyskryminuje i jak pisał Harley: „różnice klasowe i społeczne są legitymizowane przez znaki kartograficzne”³⁰. Sporządzanie mapy jest gestem kreatorskim, który w symboliczny sposób powtarza wyłanianie świata z nicości — oddzielanie i nazywanie poszczególnych jego elementów. Oglądający mapę właściwie powiela tę praktykę: odczytuje i dekoduje znaki, konstruując wyobrażenie danego miejsca. Źródłem fascynacji prawie metafizycznych doświadczeń może być też obcowanie z mapą na jej fizycznym, materialnym poziomie, kiedy błądzimy palcem po jej powierzchni. Jak pisała Wisława Szymborska w jednym z ostatnich wierszy:

Mogę końcem paznokcia przyciskać wulkany,
bieguny głaskać bez grubych rękawic,
mogę jednym spojrzeniem
ogarnąć każdą pustynię
razem z obecną tuż tuż obok rzeką³¹.

Nieprzypadkowo atlas Judith Schallansky został w 2009 roku wyróżniony tytułem „Najpiękniejszej Niemieckiej Książki Roku”. Doceniono w ten sposób ważny aspekt, jakim jest wysmakowana szata graficzna. Istotne jest też to, że *Atlas* ma formę drukowaną. Zapewne publikowanie go jako e-booka odebrałoby wiele w eksplorowaniu dzieła, które zakłada nie tylko czytanie i oglądanie, ale również takie bezpośrednie doświadczanie mapy. Wyświetlane na ekranie komputera czy tabletu mapy zgromadzone choćby w Google Maps mogą w odbiorze wielu użytkowników zatracać już powab tajemnych map skarbów.

Mapy odnajdywane w Internecie — pisze Andrzej Niewiadomski — choćby oglądane w najlepszej rozdzielczości, zawsze są chronione dodatkowym filtrem, nasuwają myśl o towarze opakowanym w półprzezroczystą, plastikową reklamówkę, ale i tu mówi się o mapie bitowej. Sprawdzającej się raczej w przypadku planów niż obszarów większych; regiony, państwa, kontynenty nieuchronnie popadają pośród mglistych punktów i punkcików w oczywisty schemat³².

²⁹ K. Murawska-Muthesius, *Kartografia i karykatura: wizualne reżimy wiedzy i reżimy prawdy. Wschodnia Europa w brytyjskiej kulturze wizualnej XX wieku*, [w:] *Wizualizacja wiedzy. Od Biblia Pauperum do hipertekstu*, <http://wiedzaiedukacja.eu/archives/54787>, s. 66 (dostęp: 10 lutego 2015).

³⁰ J.B. Harley, *op. cit.*

³¹ W. Szymborska, *Mapa*, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 7 (3266), s. 52.

³² A. Niewiadomski, *Mapa. Prolegomena*, Lublin 2012, s. 30.

Autorka *Atlasu* proponuje doświadczenie mapy oparte na tęsknocie wyobrażeń o niecodziennej rzeczywistości, pragnieniu posiadania widoku świata i niespiesznego konsumowania obrazu w korelacji z opowieścią. Być może współczesny człowiek zmęczył się siecią kabli, światłowodów, satelitów i precyzyjnie określonych współrzędnych³³. Ułatwiona trasa wyznaczana przez GPS wymaga tylko zaangażowania na poziomie wykonywania kolejnych poleceń odczytywanych przez lektora. W codziennym, praktycznym wymiarze coraz rzadziej mamy do czynienia z mapami, zastępowanymi chętniej aplikacjami w tabletach i telefonach komórkowych. W takim też kontekście doświadczenie spotkania z mapą wpisuje się już w zupełnie inny porządek.

Lubię mapy, bo kłamią.
Bo nie dają dostępu napastliwej prawdzie.
Bo wielkodusznie, z pocziwym humorem
rozpościerają mi na stole świat
nie z tego świata³⁴.

³³ Zob. P. Kowalski, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2012.

³⁴ W. Szymborska, *op. cit.*, s. 52.